



Ekspluzja łaski na Kubie

Pracy misyjnej na Kubie nigdy nie zabraknie, więc przybawajcie!

KAPLICE BEZ DRZWI I OKIEN

Posługując na misjach od trzech lat doświadczam eksplozji łaski. Codziennie uczę się, że misje to nie tyle dawanie, ile otrzymywanie ewangelicznego „po stokroć więcej” już tu, na ziemi.

Pracuję na Kubie, w diecezji Bayamo-Manzanillo, w parafii Jiguani. Jest to część wyspy mało znana, oddalona od stolicy o prawie 900 km. Zgodnie z tutejszym powiedzeniem – im dalej od Hawany, tym biedniej, trudniej, gorzej. Moja parafia obejmuje miasto Jiguani (ok. 70 tys. mieszkańców), trzy inne miasteczka oraz ponad dwadzieścia wsi rozsianych na terytorium 94 km². Posługę sakramentalną sprawuję w trzech kościołach, dwóch domach prywatnych i trzech „kaplicach” bez drzwi i okien, ale za to z dachem z liści palmy królewskiej.



Fot. Fatima Pompa Frometa

DZIEWCZYNKĄ CZY CHŁOPCZYK

Kuba to kraj zniszczony przez system komunistyczny, gdzie Kościół został skutecznie wyeliminowany, a Boga zastąpiono bożkiem rewolucji. Obecnie w niedzielnej Eucharystii uczestniczy ok. 2% populacji, a jedynie co piąte dziecko otrzymuje chrzest święty. Spotyka się całe miejscowości, które jeszcze nigdy nie słyszały Ewangelii i nie wiedzą nic o Jezusie. Wyruszając na odległe wsie z figurką Matki Bożej z Dzieciątkiem, słyszałem jak wielu starszych ludzi pytało: „A to dziecko, które ta kobieta trzyma, to chłopczyk czy dziewczynka?”. Pracy misyjnej na Kubie nigdy nie zabraknie, więc wyruszajcie na misje tutaj!

BOŻE, WEŹ SIĘ DO ROBOTY!

Kiedy ogrom pracy przytłacza, a efektów nie widać, wtedy mówię do Boga: „Weź się do pracy, w końcu to Twój ludzkie i Twój Kościół!” i ze spokojem robię swoje, bo przecież misje to działanie Boga, a nie moja aktywność czy zaradność. I wtedy najczęściej się dzieje... Z rzeczy wymiernych i widzialnych, takich jak budowy, to np. w tym roku udało się zagospodarować przestrzeń formacyjno-katechetyczną i odmalować dwie kaplice. Przyszła pomoc materialna w postaci kolejnych 40 par butów, 15 materacy dla chorych, leków oraz datku. Jednak najważniejsze i najpiękniejsze jest „niewidoczne dla oczu”. Tylko w marcu

Fot. Fatima Pompa Frometa



Fot. Fatima Pompa Frometa



BEZ KATOSLOGANÓW

Pewnego dnia zawiozłem ministranta Alejandro do szpitala. Przy okazji wizyty w szpitalu poproszono mnie o odwiedzenie chorego. Chłopak miał 30 lat, próbował popełnić samobójstwo. Leżał przypięty pasami. Odpiąłem go i posadziłem. I tak parzył na mnie przez pół godziny, a ja na niego. Chyba był na lekach. Położyłem go, przypiąłem i pobłogosławiłem. Zostawiłem obrazek z numerem telefonu. Dziwne spotkanie, ale co można powiedzieć w obliczu cierpiącego człowieka, nie lubię banałów i katosloganów... Po dwóch dniach zadzwonił i podziękował. Powiedziałem, że nie ma problemu i że jakby kiedyś czegoś potrzebował, to jestem do usług. Odpowiedział, że jutro wychodzi

przyszło porozmawiać o wierze 68 osób dorosłych, 48 młodych nie związanych z Kościołem, chrzest przyjęły 34 osoby... Ludzie poszukują, pytają, mają pragnienie Boga. Trzeba mieć tylko cierpliwość i czas dla nich.

RATOWAĆ RODZINY

Praca na misjach to poszukiwanie człowieka, który zagubił się w swoim życiu. Oprócz posługi sakramentalnej i pracy duszpasterskiej trzeba szukać nowych form dotarcia do niego. W ostatnim czasie zorganizowaliśmy warsztaty dla rodziców na temat relacji w rodzinie, kurs archiwistyki dla pracowników państwowych, wieczory kultury, zajęcia rehabilitacyjne dla starszych, zabawy dla dzieci z osiedla.

Problemem społeczeństwa kubańskiego jest brak stabilnej rodziny. Niewiele jest rodzin pełnych, gdzie rodzice i dzieci żyją razem, a częste zmienianie partnerów i partnerek powoduje poważne braki emocjonalne w młodym pokoleniu. W okresie wielkanocnym zorganizowaliśmy święto rodziny, zapraszając dzieci wraz z rodzicami (lub partnerem rodzica), aby wspólnie pomodlić się, pośpiewać i pobawić, ucząc się zarazem nowych sposobów spędzania wolnego czasu z dziećmi. Przyszło prawie 100 osób, a wszystko zakończyło się uctowaniem przy ogromnym garnku pełnym caldosa, zupy zrobionej ze wszystkiego, co było, łącznie ze świńską głową. Proste spotkanie, a ludzie wracali do domów jacyś odmienieni, radośniejsi, inni.

i nie ma go kto odebrać... Hmm, ciśnienie mi wzrosło, ale skoro trzeba, to trzeba. Odbierałem więc chorego bez tendencji moralizatorskich czy smutnej powagi. Przed odwiezieniem do domu zaproponowałem mu spacer po parku i posadziłem go na ławce, a on bezczelnie zaczął krzyżeć, że słońce go pali... A ja na to – ehh ten niewyparzony język! – odpowiedziałem żartobliwie, że lepiej się usmażyć niż powiesić i dodałem, że trzeba się przyzwyczajać do piekła... Nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy, ale pomogło. Chłopak zaczął płakać i opowiedział mi wszystko. Jeden wielki worek problemów z przeszłości się rozsywał, szczegółów oszczędzę.

PRZYJAŹŃ Z SAMOBÓJCĄ

Teraz jest już lepiej, jesteśmy przyjaciółmi i odpowiadam go, a on dzwoni do mnie. Do wiary mu jeszcze daleko, ale może zacznie od wiary w siebie. Zgrałem mu parę dobrych filmów i książek. Będzie dobrze. To dla mnie taki przykład, jak Pan może zrobić użytek nawet z mojej niewyparzonej gęby i mówienia, które czasami wyprzedza myślenie. Uświadomiłem sobie, że czas, miejsce i to, co nas spotyka, nie są nasze, ale to prezenty od Boga. Trzeba ciągle mieć oczy szeroko otwarte, aby dostrzegać i rozpakowywać na bieżąco prezenty dnia powszedniego.

Droży Czytelnicy, misje to dzieło kogoś większego niż my i w tym wszystkim wspierajmy się wzajemną modlitwą!

Ks. Adam Wiński, Kuba